Kraków, 15. stycznia 1899.

Rok IV. Nr. 2.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Otoczcie opieką rolnictwo.

Dla wszystkich jest teraz jakieś polepszenie, dla niektórych nadzieja awansu, a na każdym stopniu wyższa pensya, dla rolnika tylko niema żadnego polepszenia, ani żadnego awansu.

Nauczyciele wiejscy mają już coś obiecane, nawet oficerowie cieszą się, że i oni lepiej mieć będą, rolnik niczem pocieszyć się nie może. A gdy w handlu i przemyśle ludzie liczą sobie zyski i do majątku dochodzą, rolnik konstatować może tylko swój upadek i mówić: «z każdym rokiem jest mi gorzej».

Dlaczego? Bo rolnictwo przez wszystkich wyzyskiwane, a przez władze państwowe zaniedbane. Wojsko, armaty, okręty, fortyfikacye, nowe karabiny oto wytężone starania rządu. Kapitaliści, bankierzy, oto wybrańcy fortuny — nawet budy teatralne doznają opieki, ty zaś rolniku myśl sam o sobie i daj na wszystko, by wojsko uzbroić, by bankierów wzbogacić, by inteligencyą po miastach zabawić i od nudów ochronić.

Zły to gospodarz, który pozwala szkodę robić na roli swojej, zły to gospodarz, jeżeli milczy, gdy od sąsiada bydło puszczają mu na łąkę na koniczynę, do żyta, pszenicy, lub ziemniaków, taki wnet na biedę zejdzie. Toż boją się tego ludzie i nawet obcej kurze ziarneczka nie pozwolą wygrzebać na roli.

A kraj cały, cóż to jest? Wszakże i to jest gospodarstwo, a gospodarstwo wielkie. Ono także odczuwa, jeżeli obcy szkodę rolnictwu wyrządzają. A że szkodę wyrządzają, to proszę posłuchać:

Ze wschodu, z południa i z północy całymi wagonami idzie zboże do naszego kraju, jedno z Rosyi, drugie z Rumunii i z Węgier, inne z Indyj i Ameryki. Nieraz już nawet gotowa mąka przychodzi, czasem nawet chleb wypieczony przywożą z zagranicy. Może więc u nas mało zboża? zapytasz. O nie, zboża tu poddostatkiem, lecz nie ma go kto kupić, każdy woli obce, bo tańsze, a czy lepsze, to wielkie pytanie. Więc np. prawie w całem Podkarpaciu jedzą chleb z węgierskiej mąki, do zachodniej Galicyi, a może nawet do Lwowa sprowadzają gotowy chleb z pie-

karni morawskich; wojsku nie zawsze dają chleb z naszego żyta, bo dostawca lepszy gescheft zrobi, gdy sprowadzi żyto z Rosyi. Nasze zaś tymczasem poniżone, sponiewierane, pleśnieć musi po magazynach, rychło się kto nad nim zlituje. Były wypadki, że gdy dzierżawca koło św. Jana wywiózł zboże na targ, ze zbożem musiał wrócić do domu, bo nikt się go nie spytał, na co przywiózł i dla kogo?

Mamy i my bydło w naszym kraju; chowamy i wypasamy trzodę, ale są wypadki, że bydło węgierskie ma pierwszeństwo, a prawie po wszystkich targach masarze sprzedają grubą słoninę i zachwalają, że to węgierska. Nasze zaś sztuki wędrować muszą daleko na zachód, do Wiednia lub do Pragi, a przez całą drogę podlegają wysokiej opłacie na kolejach państwowych lub prywatnych, więc gdy taka sama sztuka we Wiedniu warta 100 złr., my ją dać musimy n. p. za 75 złr. Ileż więc rolnictwo ma straty!

Odezwie się który rolnik w Radzie Państwa i stanie w obronie rolnictwa wyzyskiwanego, krzywdzonego i zaniedbanego, zaraz go zakrzyczą: «a ty egoisto, ludziom potrzeba taniego chleba, to ty chcesz, aby chleb był droższy, aby jeszcze większa bieda była w kraju?» I nie ma się kto ująć za rolnictwem, bo nasi nie umią się tak wywadzić jak te Niemczyska lub socyalisty, którzy żyją z fabryk i zarobku.

Potrzebuje znowu kto jakiej maszyny, jakże one drogie? Sprowadzaj z Czech lub Morawy, opłacaj kolej. A trzeba wiedzieć, że kolej u nas bardzo droga, droższa niż gdzie indziej i dla nas bardzo droga, bo gdy np. rozchodzi się o przewóz zboża rosyjskiego, już taniej rachują.

Więc rolnicy wszyscy jako jeden mąż powinni się domagać u rządu, aby rolnictwo otoczył opieką. A do tego potrzeba, by nam tu do kraju nie wpuszczano obcego chleba, ani mąki, ani zboża, jeżeli mamy swoje, potem potrzeba, by taryfy na kolejach dla naszego zboża, bydła i trzody i nawozów były niższe niż obecnie; by w kraju naszym założono fabrykę maszyn rolniczych.

Tym sposobem podniesie się rolnictwo; A gdyby jeszcze przyspieszono regulacyą rzek górskich, które wielkie szkody zrządzają w czasie deszczów ulewnych, gdyby wszystkie wsie połączono dobremi drogami z miastem, w którem można co sprzedać, gdyby osuszono bagna, a grunta zdrenowano, gdyby nie ułatwiano emigracyi do prowincyj niemieckich i do fabryk, bo cóż z tego, że chwilowo zarobi taki parobczak lub dziewczyna więcej, ale wraca potem z chorobą moralną lub fizyczną i cały zysk przepadł, gdyby dalej państwo po miastach nie robiło konkurencyi rolnikom w stosunkach służbowych, gdyby wreszcie agitatorom zabroniono lud odwodzić od pracy, wtedy i rolnictwo by się podniosło, a z rolnictwem szłoby w parze bogactwo kraju, wyższe ceny za robotę, nawet handel i przemysł łatwiejby się rozwinął. Czuje to bowiem cały kraj, tak miasto jako i wieś, tak kupcy i rzemieślnicy, tak inteligencya jako i robotnicy, jeżeli rolnik ma się lepiej.

A więc wszyscy otoczcie opieką rolnictwo.

Wspomnienia z podróży.

Pisząc o Gnieźnie należy także wspomnieć o **religijności tamtejszych Polaków**. Widziałem ich w kościołach modlących się bardzo licznie i nabożnie. Także przechodząc przez ulice Gniezna, zauważyłem wielkie uszanowanie dla duchowieństwa i piękny zwyczaj pozdrawiania się słowami: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Byłem także na zgromadzeniu niedzielnem Stowarzyszenia tamtejszej czeladzi polskiej, którem kieruje jeden z kapłanów. Powitano mnie szczerze i gorąco jako rodaka przybyłego z dalekich stron Polski. Ksiądz prezes miał piękny wykład z dziejów Polski, potem śpiewano różne piękne pieśni i zabawiano się przy kuflu piwa swobodną ale przyzwoitą pogawędką. Miło było patrzeć na tę młodzież dziarską, moralną, nie zarażoną socyalizmem, marzącą o tem, aby zwiedzić kiedy Kraków i jego drogie dla Polaka pamiątki. Mimowoli wyrwał mi się z piersi okrzyk: «Jeszcze Polska nie zginęła» póki ma takich dzielnych synów.

Wogóle podnieść trzeba, że Wielkopolanie odznaczają się większą dojrzałością i większem przywiązaniem do Kościoła i duchowieństwa niż Polacy w Galicyi. Jest to naprzód skutkiem tego prześladowania jakiego tam kościół doznawał za czasów Bismarka, w ciągu tak zwanego «Kulturkampfu». Biskupi i kapłani w Wielkopolsce okazali wówczas wielką stałość, odwagę i poświęcenie, bo woleli stracić pensyą a nawet iść do więzienia, aniżeli dać się użyć za narzędzie rządu pruskiego. Ludność polska, poznała wtedy dobrze jakich ma obrońców w duchowieństwie i od tego czasu bardziej ich szanuje i ceni. Jużto widać leży w naturze ludzkiej, a szczególnie polskiej, że niejedno dobro ocenia człowiek lepiej dopiero wtedy kiedy je utracił albo przynajmniej kiedy mu je chciano gwałtem odebrać. Gdzie naszą wiarę i mowę bardziej prześladują, tam umiemy ją lepiej szanować.

W Galicyi widocznie jeszcze było mało prześladowania względem nas Polaków, kiedy wielu nawet i włościan lekceważy sobie kościół i duchowieństwo tak jak gdyby bez nich całkiem się można obejść. Może i oni kiedyś zmądrzeją, ale dopiero po szkodzie!

Drugi powód większej religijności tamtejszych Polaków upatruję w tem, że oni wcześniej od nas chrześcijanami zostali, gdyż wiara chrzescijańska szła do nas z tamtych stron, od Gniezna i zawitała do nas później przynajmniej o jakie lat sto. Otóż na tamtejszych Polakach znać dlatego lepszy obyczaj chrześcijański.

Trzeba też przyznać Wielkopolanom, że u nich niema takiego rozdziału a nawet niechęci jaka u nas panuje między dworem a gminą. Tamtejsza szlachta

polska, wogóle tak zwani «panowie», nie zadzierają tak nosa do góry wobec ludzi biedniejszych i mniej oświeconych jak to u nas w Galicyi nie rzadko się spotyka. Tam stał się już ten mniemany cud, o którym marzył jeden z naszych poetów, że «z szlachtą polską idzie ręka w rękę polski lud». Tam pan we dworze szanuje chłopa a chłop szanuje pana, jeden drugiemu wierzy i ufa, a kiedy przyjdzie wybierać posła, to głosują razem zgodnie i przykładnie. Bieda nauczyła tam Polaków lepszego rozumu; nie ta bieda materyalna, bo tam ogólnie biorąc lepiej się mają Polacy, niż u nas, ale inna bieda, to jest obuch pruski, który wisi zarówno nad panem jak i nad chłopem. Także i oświata przyczyniła się do tego wzajemnego zaufania; tamtejszy włościanin polski czuje się naprawdę Polakiem i wie, że jego nieprzyjacielem nie jest ani pan, ani ksiądz, ale niemiec i żyd; tych tylko ludzi on się boi i unika. Kiedyż to u nas w Galicyi będzie tak samo, lub chociaż podobnie? Czy tu Polak nawet i po szkodzie nie stanie się mądrym?

Ta solidarność, czyli łączność Polaków jest oczywiście dla Prusaków solą w oku; wytężają oni wszystkie swoje siły, żeby nas zniszczyć i rozbić. Na wykupno ziemi polskiej przeznaczył rząd tamtejszy raz sto milionów marek (około 60 milinów złr.), drugi raz znowu 100 milionów marek. Szczególnie dobra szlacheckie dostają się za te pieniądze w ręce niemieckie; włościanin polski bardzo rzadko który, żeby sprzedał swoją ziemię Niemcom. W ten sposób wykupili Niemcy już podobno dwie trzecie części dworów Wielkopolskich. Takie wykupione dworskie grunta parceluje rząd i oddaje w ręce kolonistów sprowadzonych z głębi Niemiec i to zwyczajnie lutrów. Budują im zaraz porządne murowane domy, także szkołę i zbór luterski i dają takiej osadzie niemiecką nazwę. Wogóle jest tam ten obyczaj, że jeżeli dwór dostanie się w ręce niemieckie, to właściciel wystara się u rządu o zmianę polskiego nazwiska wsi na niemieckie! W ten sposób przechrzczono bardzo wiele wsi i miasteczek.

Tam się dopiero widzi, jakie to znaczenie mają dwory; jeżeli dwór polski nie wypuszcza ze swoich rąk ziemi, to jest istotnie twierdzą polskości i dużo dobrego może dla włościan zdziałać. Ale jeżeli szlachcic nie umie albo nie chce gruntów dworskich utrzymać w swoich rękach i one dostają się od niego w ręce niemieckie na kolonizacyę pruską, to wówczas staje on się zdrajcą narodu i wyrzutkiem swojego społeczeństwa. Takich wyrzutków znalazło się niestety sporo w tamtych stronach, znalazło się ich także dosyć i w Galicyi, boć przecie w Galicyi 600 dworów polskich, przeszło już do rąk żydowskich! A ręce żydowskie są podobno jeszcze gorsze niż prusackie a przynajmniej drugie tyle warte!

Tam się też widzi namacalnie, jaki to jest pożytek nie tylko dla kościoła ale i dla narodu polskiego stąd, że księża proboszczowie mają grunta plebańskie. To im daje niezależność większą wobec rządu, bo mają na wypadek prześladowania zabezpieczone utrzymanie, a prócz tego trzymają oni znaczny obszar ziemi polskiej w polskich rękach i to pewnych, bo rząd pruski jaki jest to jest, ale nie prędko pokusi się o grabież kościelnych gruntów.

Szczególnie okolice Gniezna starają się Prusacy zniemczyć właśnie dlatego, że to jest gniazdo Polski. Całe Gniezno z wyjątkiem jednej strony jest już opasane wkoło niemieckimi dworami.

LISTY:

Z pod Wadowic.

Nie jestem człowiekiem wysoko uczonym; trocha niemieckiego, łaciny, rachunków a nadewszystko katechizm, to cała moja nauka. Siedzę też sobie na wsi, a stąd patrzę, co się dzieje po świecie. Kocham też swych braci włościan, którzy serca mają złote, ale są biedni, to świat ich lekceważy. Ja ich nie lekceważę, ale gdy chwytam za pióro, to nie dlatego, by zyski ciągnąć, lub by zjednać sobie sławę, tylko by dobrze radzić tym, którzy najwięcej potrzebują rady.

Bo kto się też to teraz nie uwija koło ludu naszego! Żyd już stracił śmiałość, bo mówi: «z tem chłop» to nie ma teraz żartów, gotów splunąć i lunąć, więc żyd nie przyczepia się już do niego jak pijawka, chodzi tylko chytrze jako lis, co to psami poszczuty ucieka, ale niebawem wraca, by przecie co zdobyć.

Z gazet katolickich, które czytam, dowiaduję się, że same żydki nie będą już tyle operować między ludem, bo gdzieniegdzie grunt stracili pod nogami, ale zato mają rozpuścić całą sforę socyalistów z okrzykiem: Wiwat Daszyński! wiwat Kozakiewicz! wiwat socyalna demokracya!

Jestto uchwała ostatniego zjazdu socyalistów, jaki odbył się w Krakowie w uroczystość Trzech Króli. Aż z Wiednia przyjechał im na pomoc pono jakiś strasznie «czerwony» socyalista, by zbadać, jak tu socyalna demokracya stoi. «Towarzysze czerwonego sztandaru» powiedzieli, że źle, narzekali na X. Stojałowskiego, że ich zdradził i dużo im chłopów i robotników zbuntował, bardziej narzekali na księży, że pracują dla dobra ludu i nazwali to klerykalizmem (a więc wymyślili nowe straszydło, o jakiem mało co dotąd u nas wiadomo!)

Rada w radę, co tu robić, a więc po długich debatach uchwalili: «socyaliści będą popierać wszystkich nieprzyjaciół katolicyzmu». (Baczność włościanie, baczność! uważajcie, czy socyaliści nie zaszczycą swoją protekcyą, którego stronnictwa ludowego, czy przypadkiem nie ludowców obiorą sobie oni jako swych przyjaciół!)

Uchwalili dalej: «socyaliści będą łączyć się ze wszystkimi wrogami klerykalizmu, (ma działać na nerwy ta nazwa, bo mało kto wie, co jest klerykalizm), będą szukać tego, co łączy, (a więc gorzałka, piwo, wygadywanie na drugich, to bardzo łączy!) będą unikać wszystkiego, co dzieli, (a cóż zwykle dzieli katolika od socyalisty? religia, otóż o religii na razie ani wspominku, boby się narobiło rajwachu!)

Będąc młodym, czytałem raz na plakatach wydrukowane: «Od przyjaciół zachowaj mię Panie, z nieprzyjaciółmi dam sobie radę». Tak i wszystek lud polski i wszyscy robotnicy mogą powtórzyć, bo jeżeli dotąd dawaliśmy sobie radę z nieprzyjaciółmi, broniliśmy się, cóż zrobimy z przyjaciółmi, którzy się nam narzucać będą. Po czem poznamy, którzy szczerymi, a którzy obłudnymi?

Ks. Redaktorowi najpiękniejsze pozdrowienie.

Wdzięczny czytelnik.

O polityce.

List z nad Wisły.

W uroczystość Trzech Króli byłem w kościele na nabożeństwie, a wróciwszy do domu korzystam z czasu i wziąwszy pióro, piszę do kochanej «Prawdy». Miałbym dziś wiele pisać, ale gdziebyta ks. Redaktor mógł wszystko wydrukować, napiszę więc tylko, com sobie spamiętał z dzisiejszego kazania i com jeszcze sam rozważył:

Ks. proboszcz wykładając Ewangelią dzisiejszą opowiedział nam, jaka to jest teraz polityka. A że wszystko, co mówił, jest tak trafne, więc nie mogę wytrzymać i muszę się z moimi braćmi podzielić tem słowem Bożem.

Polityka to jest postępowanie króla Heroda. Zaprosił on do siebie Trzech Króli, mile ich powitał, uprzejmie z nimi rozmawiał, wypytywał o wszystko, skąd idą, kogo szukają, kto ich prowadzi, jaka to gwiazda, kiedy się ukazała, a wywiedziawszy się wszystkiego zdobywa się okrutnik na słodkie słowa: «idźcie do Betleem, pilnie wywiadujcie się o dzieciątku, a gdy znajdziecie, przyjdźcie i powiedźcie mi, abym i ja pojechawszy pokłonił się Jemu».

Czyż może być większa obłuda! Otóż tak obłudną jest teraźniejsza polityka, a uprawiają ją ci, co się przyjaciółmi ludu nazywają. Oni widzą, że lud polski szuka Pana Jezusa, ale ten lud polski ma też wiele innych potrzeb; oni korzystają z tych potrzeb, aby ten lud do siebie przyciągnąć, jak Herod Trzech Króli. Jacyż oni uprzejmi dla tego ludu, jak pięknie o wszystko się wypytują, jak grzecznie rozmawiają, jak słodkie robią obietnice, a swoje sobie myślą zupełnie, jak Heród o zabójstwie Jezusa. — Oni także, ci przyjaciele ludu, tak samo marzą o tem, by tegoż Pana Jezusa zabić w sercach ludu. Sami owiani liberalizmem lub socyalizmem pałają nienawiścią dla Jezusa, a więc i dla Kościoła katolickiego i jego słusznych praw. Cała ich uprzejmość i zajęcie się ludem przypomina obłudę króla Heroda: a my wam wiary nie odbieramy, my też mamy wiarę, my wam nie zabraniamy się modlić, ani do kościoła chodzić, bo i my tam chodzimy, my wam nie zabraniamy Pana Boga chwalić, chwalcie Go sobie, jak chcecie, my się tylko za wami ujmujemy. O jakaż obłuda!

Czy Heród był życzliwym Trzem Królom, czy chciał pokłonić się dzieciątku, na razie tego nie wiedzieli, lecz okazało się później, jakie miał zamiary. O i lud polski, gdyby chciał, mógłby odkryć, czego chcą jego udani przyjaciele, niechby się tylko przypatrzył, co oni w innych krajach zrobili, gdzie wcześniej agitować zaczęli. We Francyi kilkakrotnie urządzili rewolucyę z pomocą różnego rodzaju zbrodniarzy: — najlepszych obywateli, najniewinniejszych ludzi zamordowali, a oszustów, złodziei, zdrajców ojczyzny obdarzyli władzą; krzyż, modlitwę i naukę religii wyrzucili ze szkół, zakonnice powypędzali ze szpitali, zakazali processyj z Najświętszym Sakramentem, Imię Boga wyrzucili ze wszystkich spraw publicznych, nawet z przysięgi, wszystkie zakony zniszczyć chcą i okładają je ciężkiemi kontrybucyami, jakby nieprzyjaciół kraju, urzędnikom posady odbierają, jeżeli się dowiedzą, że który z nich dziecko pośle do szkoły katolickiej, a chociaż tak bardzo religię prześladują, mimo to głoszą, «my wszystkim zostawiamy wolność».

Że tak samo chcą zrobić i tak zwani przyjaciele ludu u nas, widać z tego jak się obchodzą z religią i jaką nienawiścią dla niej pałają.

Jedni z nich mają hasło, «przez podeptany krzyż do ludu», drudzy mówią: «religia rzecz prywatna», i aby te hasla w czyn wprowadzić głoszą: «nie potrzeba słuchać Biskupów — Biskupi nie mogą wam zabronić czytać, co się wam podoba, w polityce wszyscy mają wolność, religia niema nic do polityki», te i tym podobne ci przyjaciele brednie głoszą. a wszystko w tym celu, by wiarę w sercach ludu i robotników osłabić, by też ten lud przy wyborach głosował na socyalistę, ludowca, liberała, lub stojałowszczyka, a jak takich posłów będzie dużo, wtedy łatwo będzie zrobić to, co zrobiono w innych krajach, t. j. rabować, mordować, zabijać, wyrzucić krzyż, zakazać uczyć slę religii, słowem zabić Pana Jezusa w sercach ludu.

Król Heród nie mógł uskutecznić swych zamysłów względem Dzieciątka, bo Trzej Królowie upomnieni we śnie, aby nie szli do Heroda, inną drogą wrócili do ojczyzny swojej.

To więc i dla ludu jest wskazówką, jak się ma zachować względem teraźniejszej polityki. Upomnienie dają teraz Biskupi i posłuszni kapłani, więc tego upomnienia zawsze trzeba słuchać, wtedy ani ludowi, ani sprawie Bożej zła i obłudna polityka nie zaszkodzi. Nam jako katolikom przystoi tylko polityka katolicka, w której jest «droga, prawda i żywot».

Przepraszam ks. Redaktora, że może co nieudolnie napisane, a cieszyć się będę, jeżeli ks. Redaktor wnet mi to wydrukuje, lecz nie trzeba nic wspominać, kto to pisze, bo socyaliści byliby na mnie źli.

z ludu.

Liberał.

To musi być jakieś monstrum (potwór), zauważy niejeden, bo już sam wyraz to wskazuje! O tak, nie pomyliliście się. Ale tego monstrum na próżno będziecie szukać między płazami i gadami, nawet w głębinach morskich go nie znajdziecie, ani nie napotkacie

go w odwiecznych lasach Ameryki i piaszczystych pustyniach Arabii i Afryki, napotkacie go zato w krajach cywilizowanych, jako zdobycz nowszych czasów. Liberał znaczy tyle, co cywilizowany poganin, bo różni się od niego tylko formami towarzyskiemi: więc ubiorem, elegancyą, szukaniem wygód i przyjemności. Choć dziki nie jest, ale bywa dzikszy niż niejeden dziki, a co do religii, to żadnej nie uznaje, najwięcej przypada mu nazwa «bezwyznaniowiec», bo ta żadnych obowiązków nie nakłada, a choć bywa zapisany w metrykach katolickiego Kościoła, jest zazwyczaj jego nieprzyjacielem, stawia przeszkody jego działalności, uszczupla jego prawa, a wszystko pod pozorem wolności.

Wolność takiego liberała wciska się w każdą dziedzinę pracy ludzkiej, by z niej zyski ciągnąć; wolność ta bywa srogim tyranem dla drugich. Wszystkie prawa i przywileje istnieją tylko dla liberała; inni nie umieli ich sobie zdobyć, a choć niby prawa istnieją dla wszystkich, dla ubóstwa lub nieświadomości z nich nie mogą korzystać.

Liberalizm taki urzeczywistnil to, co było marzeniem talmudystów, że ziemia ze wszystkimi skarbami ma przypaść synom Izraela. I jeżelii żyd jest liberałem, da się to wytłumaczyć talmudem, ale że katolik nim się staje, to chyba tylko zgorszeniem, które narody katolickie odbierają od żydów. A to zgorszenie nabywa się zaraz na ławie szkolnej. Jeszcze więcej nabywa się na uniwersytecie przez koleżeństwo i przyjaźń serdeczną, jaką młodziez katolicka nie wstydzi się zawierać z żydami, tak dalece, że pod ich komendę całkiem się oddaje, rzadkie zaś są wypadki, by młodzież usiłowała wyzwolić się z pod tej komendy. Nauczywszy się zaś liberalizmu na uniwersytecie, młodzieniec wnosi go z sobą w życie publiczne, sieje zgorszenie na wszystkich stanowiskach, bo też jako liberał zawsze ma poparcie żydów i wszystkiego sobie pozwolić może. Takiemu pomagają oni swymi głosami, by został radnym miasta, do Sejmu oni go wprowadzą, uczynią go dyrektorem różnych instytucyj, nawet do parlamentu go pchać będą, byle tylko nie ulakł się nazwy **„parobka żydowskiego"**. Toż wywnioskować możemy, skoro żydzi sami tak nazwali jednego kandydata na posła, że liberał niby katolik, żydom służy; wody im nie nosi, ognia nie roznieca, świeczki w szabas nie zapala, ale zato im miliony do kieszeni nagania ze szkodą społeczeństw katolickich.

Więc osądźcie czy liberał nie jest monstrum (potworem) w ludzkiem ciele?

A jakież wnioski praktyczne z tego wyciągniemy?

Należy raz na zawsze pozbyć się myśli asymilacyi, czyli spolszczenia żydów, bo żyd spolszczony stokroć gorszy od zażartego hassyda. Hassyd, choćby co chwila pluł przy spotkaniu katolika, wzbudzi tylko wstręt i odrazę, ale niebezpiecznym nie jest, niebezpiecznym jest dopiero żyd zniemczony lub spolszczony. On się wszędzie wmówi i narzuci, lud sam powie: «to dobry żyd, on nie utrzymuje żydowskiej wiary, on szynkę i kiełbasę je, u niego nawet święcone(?) jest na wielkanoc, on i do bóżnicy nie chodzi, inni żydzi na niego są źli, on by się ochrzcił, tylko żona mu nie da, albo się ojca boi». To jest dopiero niebezpieczny żyd. On to swoim indyfferentyzmem religijnym (obojętnością religijną) zaraża wszystkich. Nie utrzymuje żadnej wiary, a więc nie bierze żadnych obowiązków z wiary wypływających, a więc nie utrzymuje żadnej etyki, czyli moralności nawet tej, którą Bóg na górze Synai ogłosił a przez styczność z katolikami, którzy do niego odrazy nie czują, którzy nawet niekiedy za «pan brat» z nim zostają, udziela taki cywilizowany żydek katolikom lekceważenia wszelkich przykazań Bożych i kościelnych.

Skąd się to wzięło, kochani czytelnicy, że we wszystkich restauracyach kolejowych i hotelowych i we wszystkich handelkach we wszystkie piątki nie wyjąwszy nawet wielkiego postu panowie jedzą mięso, aż się uszy trzęsą i to publicznie wobec sług, wobec dzieci, wobec ludu wiejskiego, dla którego nawet łyżkę z rosołu oblizać już grzechem się wydaje? Przecież Polska słynęła z zachowania przykazań kościelnych, a świadczą o tem te stawy, których ślady dotąd spotykamy na łąkach i gruntach. Są i teraz stawy, ale rybek używają żydki w szabas. Polak zaś jadłby rybkę, ale jako przysmak do mięsa w poście. Skąd się wzięło to lekceważenie postu? Czy nie od żydów cywilizowanych? A skąd wzięło się lekceważenie spowiedzi? Czy także nie od żydów, którzy nigdy do spowiedzi nie chodzą? Przecież Polacy tak byli gorliwi o swe zbawienie, że na swych dworach spowiedników sobie trzymali, a na czas wielkanocy do klasztoru na rekollekcye się udawali. A teraz?

Póty się ten smutny stan nie zmieni, póki nie nastąpi stanowczy przedział między katolikami a żydami, póki Polak katolik nie zawstydzi się tego wyrazu liberał. Dla nas najpiękniejszą nazwą winno być, żeśmy Polacy i katolicy, w tem nasza chluba, w tem nasze szczęście, w tem nadzieja lepszej przyszłości.

X. J. S.

Płaca robotników i sług na wsi.

Gospodarzowi mniejszemu i większemu to wszyscy zarzucają, że bardzo licho wynagradza pracę na roli, wogóle przy gospodarstwie. Zarzuty te czyta się w pisemkach radykalnych wydawanych przez księdza Stojałowskiego, Stapińskiego i towarzyszy. Zarzuty te jako środek agitacyjny powtarza się na wiecach ludowych, zgromadzeniach robotniczych i wogóle przy każdem większem zebraniu. Czy zarzuty te robi się z namysłem, czy bez namysłu, czy ze znajomością rzeczy, czy też tak na oko, w to nie wchodzę, a pod rozwagę czytelników poddam, co myślę, prosząc, by mię zbyt surowo nie sądzić, jeżeli zaś ktoś znajdzie trafniejszą uwagę, «Prawda» chętnie pośredniczyć będzie.

Bez wątpienia małym jest zarobek dzienny 20 do 30 ct. lub 50 do 100 ct., jak się zwykle płaci lżej-

szą lub cięższą pracę na wsi. Dwadzieścia centów! a to przerażające, pomyśli pan ze złotym kołnierzem, taż ja płacę chłopcu lub obsługaczce, za przyniesienie obiadu z restauracyi, lub za oczyszczenie butów; bramę mi stróż otworzy, a to ja też za jeden raz płacę 20 ct., a kelnerowi za obsługę przy stole z grzeczności też daję 20 ct., gospodarz zaś robotnikowi daje tylko 20—30 ct. za dzień ciężkiej pracy?! Jeszcze bardziej wyrzeka agitator ludowy i pokazuje palcem prowincye niemieckie, mówi: tam dopiero życie, dziennie zarobisz 1·50 złr., a gdy pójdziesz do wyrabiania cegły, zarobisz 2—3 złr. na długim dniu, a w tej Galicyi dadzą ci 20 ct. Temu wszystkiemu, woła, należy raz koniec położyć, jak ja będę posłem, ja wam inaczej zrobię. I oto przyczyna rozgoryczenia między uboższymi a zamożniejszymi, tu źródło niechęci do pracy, że licho płatna, to woda na młyn socyalistów, toż powód owych wędrówek narodów. Agitator ludowy boi się nawet ustawy zabraniającej dzielenia gruntów w nieskończoność i wystawia straszydło: obszarniki chcą mieć jeszcze tańszego robotnika, niż jest obecnie.

Co jest w tem, że tak mała płaca, pyta nie jeden? O z pewnością gdybym mógł, zapłaciłbym więcej. Bo proszę uważyć, ile mię kosztuje ten korzec zboża, który do miasta zawiozę, lub to bydlę, które zdołałem sprzedać. Ziemię kilkakrotnie z boku na bok musiałem przewrócić, nim zasiałem pszenicę. Kosztuje więc jedna orka, druga orka i trzecia orka, kosztuje włóczka po każdej orce. Musiałem dać nawozów sztucznych lub zwyczajnych, bo inaczej nie mogę się spodziewać dobrego plonu, a więc i to kosztuje. Pomijam klęski, które tę pszeniczkę spotykają, zanim dojrzeje i gotowa do żniwa, a przypomnę, ile kosztuje, zanim do stodoły się dostanie. Muszę nająć żniwiarzy, lub kosiarzy, tymczasem zaledwie zżęta przychodzi na nią deszcz i w trzech dniach już kiełkuje; zabłysło słoneczko, najmuję ludzi, przewracam i suszę, ileż się wtedy ziarna wysypie; jeszcze więcej przy wiązaniu i wożeniu do stodoły. Nieraz wśród wożenia parobcy coś złamali, a więc i ludzie i bydlęta mitrężą, a ja patrzę na to z bólem serca, jak oni się śmieją i jeszcze sobie wyklną, gdybym się odezwał. Zwiozło się do stodoły tę pszeniczkę, otóż znów boję się pożaru, muszę asekurować. Młócić cepami, bardzo niesporo, muszę kupić ręczną lub konną młócarnię, a więc i to kosztuje. Najmuję ludzi do młocki, dwoje lub troje nic tu nie zrobi, trzeba najmniej ośmioro, a za dzień zmłócili mi 6 kóp pszenicy, jeżeli wśród młocki czego nie popsuli. Po oczyszczeniu mam od 2—6 korcy z jednego korca wysiewu.

Proszę policzyć, ile kosztowało, zanim taki rezultat osiągnąłem. Teraz sobie to sprzedam na wypłacenie robotników i czeladzi. Jadę więc do polskiego miasteczka, szukam kupca; dobrze jeżeli go znajdę. Kupiec chce jak najtaniej kupić; wreszcie opuściłem dużo z ceny przezemnie żądanej i zobowiązałem się odstawić do magazynu Ta odstawa ileż znowu kosztuje? Koń zgubił podkowę, jedźże więc z nim do kowala, mówię jednemu parobkowi, oglądam wóz, aż tu znowu koło bardzo słabe, jedźże z niem do kołodzieja a potem do kowala, oglądam uprząż na konie, widzę postronki zerwane, rzemienie potargane, sam idę do rymarza, by zaraz przyszedł i naprawił, nie mam dalej łańcucha do hamowania, a więc posyłam po niego. Kilkoro ludzi mitręży przy ładowaniu zboża na wóz, wreszcie naładowali 6—10 korcy, bo więcej para koni nie uciągnie po ostrych i bystrych drogach wiejskich. Zapłaciłem kilka myt na przestrzeni dwóch lub trzech mil, zapłaciłem od przewozu na wodzie, jeżeli mostu niema, zapłaciłem chłopu od noszenia worków.

Panie agitator ludowy, jeżeliś dotąd był cierpliwy przy czytaniu tego opisu, policz, ile mi zostało dla wypłacenia robotników. Czyż mam im więcej dawać, niżeli sam wziąłem? A z czegóż zapłacę czeladź, z czegóż zapłacę maszyny, podatek, skądże wezmę na opał i na światło do gospodarstwa, z czegóż pokryję różne reperacye budynków? Pozostaje mi jeszcze bydło, dwa źróbki, kilka sztuk trzody. A więc chcę sprzedać parę wołów, lecz dowiaduję się, że granica zamknięta, chcę sprzedać źróbki, nie kupi ich odemnie komisya asenterunkowa, lecz żyd, główny dostawca koni, który mi da tyle, aby jeszcze on porządnie zarobił; chcę sprzedać co z trzody, a to znowu przelewacze wynauczają się, by mi nikt więcej nie dał za sztukę jak 40 złr., choć liczyłem, że warta 60 złr., obciągać mię będą na transport, na stacyę kontumacyjną, na akcyzę itd., powiedzą wreszcie, że węgrowata i urwią mi jeszcze 5 złr. Sprzedałem więc za 35 złr., a ileż to zjadło zboża, ziemniaków, ileż koło tego nachodziła się służąca? zapłaciłem za paszport, opłaciłem myto i targowe. Więc jakiż zysk dla mnie?

By nabiału nie sprzedać, to już o to stara się czeladź. Ledwie że na zaspokojenie potrzeb domowych wystarczy. Skądże więc wezmę, by nawet te 20 do 30 ct., lub nawet 50 do 100 ct. robotnikowi zapłacić? Skądże wezmę, by parobkowi dać od 30 do 40 złr. rocznie, a dziewce 20 do 30 złr.?

Panie agitator, spróbuj pan gospodarować w takich warunkach, w jakich ja się znajduję, w jakich znajdują się wszyscy rolnicy, a wtedy dopiero zwołuj zgromadzenie, lub pisz artykuły do gazet.

Być może, że kto pojechał na robotę do prowincyj niemieckich, wiezie ze sobą od 50 do 100 złr. za lato, ale jeżeli musi sobie kupić żywności na jesień, na zimę i na wiosnę i okryć się, to niczem nie różni się od mojego sługi, którego ja cały rok wyżywiłem, okryłem i gdy odemnie odchodził, dałem mu do ręki 10 do 20 złr., które śmiało może złożyć na oszczędność; niczem też nie różni się od tego zarobnika mojego, któremu cały rok daję robotę i w dobry i zły czas płacę czy 20 do 30 ct., czy 50 do 100 ct. za dzień.

Tamten, co dużo w Saksonii zarobił, czekając nowego zarobku wszystko przeżył, a mój zarobnik choć nie wiele zarabia, ma zarobek stały i nawet lepiej się ma przy końcu od tamtego.

Proszę to rozważyć i mieć więcej względów dla

nas rolników, którym bardzo ciężko żyć na świecie, osobliwie zaś nigdy nie przedstawiać nas jako wyzyskiwaczy sług i robotników, owszem użyczać nam wszelkiej pomocy zawsze i wszędzie, w szczególności, by rolnictwo nasze miało to ułatwienie, co rolnictwo w prowincyach niemieckich, byśmy mogli i my robotników lepiej wynagradzać. *Rolnik.*

Przechowywanie kukurydzy pastewnej przez zimę.

(Dokończenie).

Kukurydza pastewna, koński ząb, potrzebuje ziemi użyźnionej i dobrze na słońce wystawionej. Sadzi się ją w rzędy w odległości od siebie już najmniej półłokciowej na wszystkie strony. Sadzenie to niemożna wcześniej rozpoczynać jak w polowie maja, bo kukurydza koński ząb czuła jest na nocne majowe przymrozki. Póki młoda, trzeba ją raz przynajmniej oczyścić z chwastów, które potem sama stłumi, gdy podrośnie. Przy przechowywaniu należy się ściśle trzymać tego, cośmy tu powyżej wskazali, zwłaszcza też w tem, co się tyczy czasu, w którym ją ścinać wypada. Przy dobrem użyźnieniu ziemi i starannem jej wyrobieniu, — pamiętajmy dobrze, — że niema rośliny drugiej podobnej jak kukurydza koński ząb, któraby mogła z niewielkiej przestrzeni, taką ogromną ilość i to jeszcze tak dobrej paszy wydać. Z tego powodu nie można dość polecić uprawy tej wybornej rośliny na paszę dla bydła, szczególniej też tym gospodarzom, którzy nie wiele posiadając gruntu, nie mają czem lepszem nad słomę podczas zimy żywić swoje krowy. Kukurydza koński ząb w naszym klimacie nigdy nie dojrzewa, stąd więc u nas uprawia się tylko na paszę. Nasienie jej co rok przychodzi do nas, jak i do innych europejskich krajów z tej części Ameryki, która posiada klimat gorętszy, lecz pomimo tego jest dość tania, więc też przystępna w cenie do nabycia dla wszystkich rolników.

Kółka rolnicze ogromną by przysługę swym członkom gospodarzom zrobiły, gdyby dla obznajomienia ich z tą pożyteczną pastewną rośliną, na próbę choć po sto ziarn tej kukurydzy końskiego zębu, na wiosnę u siebie zasadziły. Ci gospodarze bowiem, co nie mieli sposobności widzieć uprawy tej kukurydzy po folwarkach, mieliby pod okiem ją we własnej wsi, przez co przekonaliby się, jak ona bujnie wzrasta i jak jest pożyteczną na paszę.

Skoro mówimy o przechowywaniu na zimę kukurydzy pastewnej zwanej koński ząb, korzystając ze sposobności, nadmienimy tu o zachowaniu na czas zimowy sążniowej wysokości łodyg rośliny zwanej b u l w ą. Nie wiadomo mi czy kto bulwy w większych rozmiarach uprawia u nas w Galicyi, ale pomimo tego po kilka lub więcej krzaków tej rośliny można bardzo często spotkać w ogrodach nietylko większych ale i włościańskich. Szkoda więc stracić tej łodygi pokrytej liściem dużym, kiedy z nich w sposób najprostszy można mieć paszę w zimie dla krowy.

Bulwa jest z łodyg i liści do słonecznika podobna. Wyrasta na sążeń wysoko, liście ma duże, przy korzeniach podobne do kartofli kłęby, które zimują bez żadnej szkody w gruncie, a wykopane na wiosnę, służą za pokarm dla ludzi, bydła i trzody chlewnej. Jestto roślina niesłychanie wytrzymała i godna uwagi, ponieważ lubi ziemię piaszczystą, z której co rok może dostarczyć pożytek, byle ta ziemia nie była zupełnie jałową. W stanie zielonym, świeżym, bydło nie zjada jej liści, skoro jednak przemarzną i są suche, chciwie je bydło zajada. W tym celu ścinają się łodygi bulwy z liśćmi w dzień pogodny koło 20 października i te łodygi związane w snopy stawia się tak samo na dworzu, jakeśmy to powyżej o łodygach kukurydzy pastewnej mówili. W grudniu, koło Bożego Narodzenia, gdy mrozy już były, w dzień suchy, daje się te łodygi bulwiane bydłu, a wtedy objada ono chciwie liście i czubki łodyg. Pozostałe niedojedzone kawały łodyg używa się na opał, a z popiołu ich najlepszy jest ług do prania. Nie trzeba się obawiać, że te liście po uschnięciu są czarne, gdyż to natura jest taka tych liści, że schnąc czernieją, co bynajmniej nie oznacza, żeby miały być zepsute. Przeciwnie są one wtedy bardzo zdrowe jako pasza dla bydła, a kłęby kopią się w miarę potrzeby na wiosnę na pokarm dla trzody chlewnej. *Z. Gawarecki.*

ROZMAITOŚCI.



Ks. Jan Badeni prowincyał OO. Jezuitów zmarł dnia 5. t. m. w Krakowie. Wiadomość ta wywołać musi głęboki żal i smutek w całym kraju, bo kraj nasz traci nietylko zacnego kapłana, ale także jednego z najdzielniejszych pracowników na polu społecznem. Z powodu rozsypania się czcionek przy wkładaniu na maszynę nie możemy na czas podać obszerniejszego artykułu o zmarłym i odkładamy to do następnego numeru.

Coś o żydach chrzanowskich: Dawno temu, dawno, lat kilkadziesiąt, żydzi w Chrzanowie koło Krakowa nie mieli gdzie bóżnicy postawić! Wszystko było tam jeszcze wtenczas chrześcijańskiem. Żydzi chcieli postawić bóżnicę w mieście, a nie gdzieś za miastem. Chrześcijanie jednak nie chcieli odstąpić im placu za żadne pieniądze. Znalazł się wreszcie jeden mieszczanin mający ochotę na odstąpienie placu chrześcijańskiego pod żydowską bóżnicę, ale pod tym warunkiem, że gmina żydowska zobowiąże się pisemnie dostarczać do kościoła katolickiego w Chrzanowie na wieczne czasy oliwy do oświetlania lamp przed ołtarzami! Żydzi zaczęli biadać na taki twardy i oryginalny warunek, ale bezskutecznie. Widząc, że nie ma innego sposobu otrzymania miejsca pod bóżnicę, żydzi przystali nareszcie na dostarczanie światła do kościoła i rokrocznie składają w tym celu kilkadziesiąt reńskich na ręce komitetu kościelnego. Niedawno temu chcieli żydzi gwałtem zrzucić z siebie tę przykry obowiązek i ofiarowali natomiast złożenie jednorazowe kilku tysięcy reńskich, ale chrześcijanie nie chcieli zwolnić żydów chrzanowskich od obowiązku dostarczania światła na wieczne czasy dla kościoła chrzanowskiego.

Lekarstwo na żonobijów. Najbardziej pogardzanym w Ameryce egzemplarzem rodu ludzkiego jest człowiek, bijący swoją żonę. Dla takich ludzi sądy amerykańskie nie mają żadnej litości i nakładają na nich najwyższe kary, dozwolone przez prawo. W stanie Illinois nawet ma być posta-

wiony przez p. J. G. Shortall, prezesa chicagowskiego Towarzystwa opieki nad dziećmi, wniosek, aby takich przestępców karano nie więzieniem, bo przez to pozbawią się żony i dzieci utrzymania, ale — batem.

Utonięcie. Bogaty włościanin w Tywonii w jarosławskiem, Michał Misiąg, powracał temi dniami nietrzeźwy do domu. Po drodze wpadł biedak w głęboki przekop napełniony wodą i tam utonął.

Znowu zbrodnie żołnierskie. Skarżą się przed Redakcyą „Niedzieli" ludziska na wybryki żołnierzy, strzelców w Trembowli, którzy bez żadnej przyczyny przebili śmiertelnie bagnetem piersi mieszczaninowi Rozwadowskiemu i skaleczyli w ramię przechodnia Łupkowskiego. W Rawie Ruskiej też nie lepiej; spisują się piechury, uderzając na sklepy i domy, napastnując kobiety i raniąc stających w ich obronie. Zażalenia wszelkie, jak dotąd, nie odniosły skutku.

Na budowę kolei Zbaraż-Tarnopol, otrzymał pozwolenie marszałek powiatowy zbarazki, p. Niementowski. Koszt robót wstępnych obliczono na 5 do 6.000 złotych, na poczet których wydział powiatowy wyliczył już 1.000 złotych. Wielu właścicieli dóbr i naczelników gmin wiejskich przyrzekło przyczynić się do kosztów budowy tej kolei.

Nowe urzędy pocztowe weszły w życie w Zembrzycach, (wadowickie) i w Gręboszowie (dąbrowskie).

Drzewo ogniotrwałe. Przed rokiem wynaleziono sposób skutecznego zabezpieczania drzewa przed ogniem. Obecnie powstała już w Londynie fabryka wyrabiająca takie drzewo.

Wpływ ściółki na dobroć mleka i masła. Że rodzaj zadawanej krowom paszy wpływa na jakość masła, jest rzeczą powszechnie znaną. Lecz często zbyt mało zwraca się uwagi na to, że ściółka może również wpłynąć w sposób bardzo wybitny na smak i trwałość tak mleka, jak wogóle otrzymywanych z mleka wyrobów. Tymczasem wcale często się zdarza, że zły materyał na podściół użyty, wywiera bardzo ujemny wpływ na jakość nabiału. Tak np. w pewnej wielkiej oborze mleko i masło nabrało smaku mydlanego, a przyczyną tego było słanie zepsutej słomy pochodzącej ze starej sterty. Gdzieindziej znowu pojawiły się wady w mleku i maśle, gdy na podściół zaczęto używać wrzosów. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że z zapleśniałej słomy lub liści użytych na ściółkę, mogą się dostawać do wymienia i do mleka w znacznej ilości małe robaczki, które się w mleku bardzo szybko rozmnażają i dają powód do pojawienia się bardzo niepożądanych wad. Szczególnie niekorzystnem bywa zakażenie mleka wskutek zepsutej ściółki tam, gdzie wyrabia się sery, w których może się w tym przypadku wszcząć psucie się serów. Chcąc tych złych następstw uniknąć, należy zatem zwracać baczniejszą uwagę nietylko na jakość zadawanej paszy krowom, lecz również i na jakość materyałów podściołowych.

Czystość w żydowskich winiarniach. Od świadków uocznych otrzymuje *Echo Przemyskie* następujące pismo: Na własne oczy, bo będąc *świadkami w dniu 4-go stycznia 1899 r.* przy ściąganiu win, pod starą firmą A. z wielkich do mniejszych beczek, widzieliśmy, że spuszczający wina piwniczny N. N., któremu jeść przyniesiono (był cały w błocie z zamazanemi rękami, zabłocony, powalany, niechlujnie ubrany),— nim przyjął przyniesione mu przez posłańca jadło, obmył sobie ręce w balii, gdzie było wino i skopcu i wziął się potem do jedzenia. Niepomny na naszą uwagę nalewał dalej do beczek, a gdy mu powiedziano i zrobiono go uważnym, dlaczego to czyni, ów krnąbrny N. N. piwniczny odpowiedział, „że on jest piwnicznym, więc ma prawo, gdy przy winie robi i w winie sobie ręce umyć. Nadto podpisani świadkowie nawet i tę okoliczność pod przysięgą zeznać mogą, że wino w sieniach na podłodze rozlane (obok jest ustęp), ściągał i do beczek zlewał. — Takie postępowanie izraelitów przeciwko chrześcijanom, winno być ukarane.

Zechce Szanowna Redakcya *Echa Przemyskiego* to łaskawie, jako prawdę, do swego pisma w następnym numerze zapodać i zauważyć, jakie to chrześcijanie wina piją — bo biada temu, kto zausznikowi żydowi wierzy, który nas chrześcijan poniża, a sprzedaje nam brudy i męty; tak zwany „Aepfel-Wein" czyli „Wino koszerne". — (Podpisy).

Sąd krakowski skazał za obrazę religii niejakiego Pawła Luksa, Niemca, który wyszydzał służącą w zajeździe, mówiącą pobożnie pacierz, na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Handlarze żywym towarem. Josek Ellman i Chena Dirr, stawali w tych dniach przed sądem stanisławowskim. Prowadzili oni niecne rzemiosło swoje od dłuższego czasu, zwabiając dziewczęta z Galicyi aż do Egiptu. Sprytny handlarz wraz z swoją pomocnicą wykręcał się jak piskorz, że zaś bardziej obciążających poszlak nie było, przeto skazano go tylko na 3 miesiące więzienia.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Kielar Bahryneszta. Zgadzamy się za 1 fl. 50 ct.

Wny ks. Szewcz. w Tlucz. i J. Świątek. Kalendarze posłaliśmy jako podarunek.

J. Kalita w Gwóźdzcu. Za rok 1898 należy się nam jeszcze 50 ct.

Przew. ks. Aug. M. w Milcz. Za rok 1898 ani 1899 nie otrzymaliśmy od wymienionych trzech gmin żadnej prenumeraty dotąd i dlatego w przeszłym roku wstrzymaliśmy wysyłkę.

Kalendarz kościelny.

16. Poniedziałek. Św. Marcelego, Ottona. — 17. Wtorek. Św. Antoniego opata. — 18. Środa. Kated. Św. Piotra. — 19. Czwartek. Św. Ferdynanda w. — 20. Piątek. Św. Fabiana, Sebastyana. — 21. Sobota. Św. Agnieszki p. m. — 22. **Niedziela 3 po 3 Kr.** *Zaśl. N. P.* — 23. Poniedziałek. Św. Jana Jałmużnika. — 24. Wtorek. Św. Tymoteusza. — 25. Środa. Nawr. Św. Pawła.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra d. 18 o godz. 5 minut 36 wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwoną 9·10 do 9·40. — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40. — Żyto 7·— do 7·60. — Owies 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Ogłoszenia.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.